Nr 265a. Dnia 11 października. Czwartek. Dnia 29 września (11 października) 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Placydy Panny.
Piątek: Maksymiljana B.
Sobota: Edwarda Króla.
Niedziela: Kaliksta Bisk. M.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 18.
Zachód „ 5 „ 14.
Długość dnia godzin 10 minut 56.
Ubyło „ „ 5 „ 47.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 00 w.
Zachód „ „ 7 „ 41 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 5.

Poniedziałek: Jadwigi W. i Teresy.
Wtorek: Florentyna B.
Środa: Wiktora B.
Czwartek: Łukasza Ewangelisty.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Sesja półroczna zgromadzenia ślusarzy, ostrogarzy i puszkarzy. (Sala sesjonalna magistratu, godz. 6-ta wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Safanduły“.—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Mieszkańcy małego miasta“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Wiadomości polityczne.

Ze Lwowa przyniósł nam wczoraj telegram wiadomość pierwszorzędnej wagi. Nareszcie tak zwana ugoda polaków z rusinami wchodzi w pomyślne stadjum urzeczywistnienia. Wprawdzie nie spotykamy się w tej chwili z jakimś ściśle określonym programatem tego, czego rusini żądają, albo co polacy im przyznać są gotowi, ale fakt przystąpienia frakcji posłów rusińskich do klubu polskiego, złożonego z przedstawicieli kurji włościańskiej, jest praktycznem, może najpraktyczniejszem wcieleniem myśli ugodowej. Donosiliśmy w swoim czasie, że w łonie sejmu lwowskiego utworzył się pod przewodnictwem posła Jaworskiego klub posłów włościańskich, t. j. tych wszystkich, którzy weszli do sejmu z wyboru przez lud wiejski. Programem klubu było gruntowne rozpatrzenie się we wszystkich potrzebach i sprawach stanu włościańskiego, celem wniesienia do sejmu organicznie związanego szeregu projektów ustawodawczych, mających na celu materjalne i moralne podniesienie włościaństwa galicyjskiego.

Posłowie rusińscy w liczbie około dziesięciu nie przystąpili do tego klubu, dlatego, że był polskim, a oni wszelkiej inicjatywie z tej strony wychodzącej nie dowierzają. Wczoraj dopiero poseł Romańczuk, który pierwszy w tej sesji sejmowej wymówił słowo pojednania w sejmie, wprowadził na posiedzenie klubu swoich kolegów. Poseł Artur hr. Potocki imieniem posłów polskich powitał serdecznie przybyłych do wspólnej pracy nad dolą ludu włościańskiego, poczem wybrano niezwłocznie do komitetu dwóch rusinów, posłów Sieczyńskiego i Lenińskiego.

Obie strony podały sobie dłonie do zgody, stając na gruncie odczutej obustronnie wspólności interesów najżywotniejszych i najdroższych zarówno dla przedstawicieli polskiego, jak rusińskiego żywiołu w Galicji—na gruncie interesów i potrzeb ludu, tej szerokiej podwaliny każdej budowy społecznej. To właśnie, że podstawa, na której przedstawiciele obu narodowości oparli swą akcję ugodową, jest zdrową, że pierwszym krokom ku pojednaniu przyświeca promień miłości dla ludu wiejskiego, daje rękojmię, że sojusz poczęty w imię czystej i dobrej sprawy, nie będzie przejściowym, że ogniwa jego powiążą się trwale i silnie. Na takiej podstawie będzie można pracować około wyrównania innych różnic i niesnasek z daleko większą otuchą w powodzenie. Grecki Anteusz nabierał siły, ile razy dotknął się stopą czarnej ziemi. Oby pojednanie się zwaśnionych bez potrzeby i celu dwóch żywiołów zaczerpnęło siły i trwałości przez to, że się o lud oparło.

Cesarz Wilhelm obchodził dnia 7-go b. m. dwudziestopięcioletni jubileusz swoich rządów. Objął on takowe w dniu 7-ym października r. 1858-go z rąk brata swego Fryderyka Wilhelma IV-go, jako rejent państwa. Jakkolwiek brat przelał na niego rządy „odpowiedzialne tylko wobec Boga”, książę-rejent złożył dobrowolnie przysięgę na konstytucję. Opinja publiczna w Niemczech, rozpamiętywając dzisiaj „początek i wzrost panowania wielkiego cesarza”, tę właśnie okoliczność z największem uznaniem podnosi. Cesarz Wilhelm ugruntował jedność niemiecką i rząd konstytucyjny. O jednem i o drugiem historja będzie miała obowiązek pamiętać. Z powodu smutnych przejść, które na głowę jubilata włożyły koronę pruską, cesarz Wilhelm obchodzi rocznicę cicho.

Przewódzca torysów angielskich, sir Staffort Northcote, objeżdża irlandzką prowincję Ulster, celem wzmocnienia ducha w tamtejszych oranżystach i pokrzepienia sił ich do walki z patrjotami irlandzkimi. Dnia 4-go b. m. wygłosił on mowę w Belfaście, w której rozwinął program polityki irlandzkiej torysów na wypadek, gdyby przyszli do władzy. Program nie uśmiecha się zalotnie do Irlandji, jak mowy p. Gladstone'a. Czasem zdawałoby się, że ustami Northcote'a przemawiał jaki — książę Alba, Zapowiada on w razie zwycięstwa torysów ścisłe i surowe wykonanie „prawa o ukróceniu zbrodni” (*coercion bill*), wykluczenie z parlamentu angielskiego parnelistów i odebranie czasowe praw wyborczych tym okręgom irlandzkim, które ośmieliłyby się trzykrotnie wysłać do izby gmin zwolenników p. Parnell'a. Jest to myśl przedziwnie nowa i oryginalna, szkoda, że nie równie — dobra...

Br. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Kobiety kończące** 4-letni kurs w nowootwierającym się instytucie akuszeryjnym w Petersburgu nie będą miały prawa wstępować do służby rządowej i pełnić czynności urzędowych, oraz zwolnione zostaną od odpowiedzialności za niestawiennictwo na wezwanie do chorego i do sądowej ekspertyzy. Będą jednakże mogły zajmować posady w rządowych instytucjach, w charakterze specjalistek do chorób kobiecych i dziecięcych a oprócz tego na równi z lekarzami będą zapisywać recepty, obejmujące wszelkie znane w medycynie środki.

— **Projekt** wprowadzenia emerytury dla urzędników wydziału akcyznego, według informacyj dzienników petersburskich, znalazł w właściwych kołach gorące uznanie. Obecnie departament opłat niesta-

---

12)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Naprzód wyróżniał wszystkich takich, za którymi żadne nie przemawiały nadzieje i którymi potrzeba było pokryć przepisany na dominium kontyngent, a na resztę nakładał pogłówny okup, odpowiedni zasobom każdego z osobna.

— Pańko Duma da tyle i tyle, Hawryło Ławryk, Harasym Cap, Dmytro Kowal tyle i tyle — zapisywał z ścisłą dokładnością do swych rejestrów; a łatwiejby djabłu kupioną wydrzeć duszę, niż czcigodnemu sędziemu wytargować jeden szeląg z uchwalonego okupu.

Bo też arcydowcipne wynajdywał sposoby, aby z góry przyszłych rekrutów piekielnym przejąć popłochem i ułatwić sobie egzekucję rozłożonych haraczów.

Regularnie przed każdą rekrutacją wydawał formalną wojnę któremuś z mocarstw europejskich, a czasami nawet i azjatyckich. W jednym roku wszczynał spór z Francją, w drugim gotował się do zaboru Angli, w trzecim najeżdżał Rosję, a w najgorszym razie wyprawiał się aż na Turków i tak strasznych w podaniach ludowych Tatarów.

— Bieda — mawiał z zafrasowaną miną do zgromadzonych na tygodniowej sesji wójtów—rekrutacja będzie strasznie surowa, bo nasz cesarz pójdzie na francuza, a z francuzem to rzecz nie łatwa! Ho, ho! nie jednego to trzeba będzie żołnierza.

I tak szło porządkiem co roku, z tą tylko różnicą, że innym razem pan mandatarjusz zamiast francuzów gotował się zawojować anglików, prusaków, rosjan, a w najgorszym razie śpieszył jakąś okropną wewnętrzną przytłumić rewolucję. A dopieroż po takiej pogłosce tłoczyli się do pana sędziego ojcowie, matki, krewni i przyjaciele zapisanych na liście subskrypcyjnej parobków.

— Wielmożny sędzio, nie bierz mego syna, miej wzgląd na mego jedynaka, ratuj mi wnuka—zawodzili w niebogłosy.

Pan mandatarjusz miał dla wszystkich jedną tylko odpowiedź.

— Gotujcie tylko pieniądze na doktora i inne ekspensa.

Zachodziło teraz pytanie, ile potrzeba było na to wszystko. Pan mandatarjusz nie zdradzał z góry swych taks ułożonych, i aby zachować pewien pozór słuszności i sumienności, kazał sobie przyprowadzić każdego z zagrożonych zosobna i każdego oglądał ze wszystkich stron, jak mógł najdokładniej. Wszakże wszystkie te oglądania prowadziły do jednego zawsze wniosku:

— Zda się jak w palce trzasł!

I teraz dopiero zaczęły się właściwe targi i układy.

Pan sędzia każdemu jakąś inną przykładał wadę, i za taką a taką sumę obowiązywał się wyjednać, że i cała komisja rekrutacyjna zgodzi się z jego zdaniem.

— Ty Hawryło będziesz utykał na nogę od urodzenia. Tobie Mykita czasami w uszach zastępuje, ty Jurko masz żebra złamane. Ale na to wszystko potrzeba przynajmniej po trzydzieści reńskich od każdego.

— Aj! to za wiele! proszę wielmożnego sędziego— ważył się odezwać ten i ów nieśmiało.

— Za wiele łotrze aby ci zdrowe złamać żebro, prostą wywichnąć nogę! — piorunował pan mandatarjusz w gniewie i indygnacji.

Po takim argumencie nie uchodził już żaden w świecie zarzut. Pan sędzia gotów był rozgniewać się i odmówić zupełnie swej pomocy.

Biedny chłopek aż do krwi wydrapał się się za uchem, a koniec końców, choćby ostatnią przyszło mu sprzedać krowę, postarał się o żądaną sumę, aby tylko ocalić zagrożonego synala.

W niektórych szczególnych wypadkach pan sędzia nie ograniczał się na tej jedynie taktyce.

Przywołał do siebie poufnie zafrasowanego ojca i niejako tonem serdecznego politowania i spółczucia przemówił do niego pod największem sekretem:

— Źle mój Matwij Sałamacho. Na twego syna uwzięli się tam.

Struchlał biedny Sałamacha.

— Gdzie? proszę wielmożnego sędziego — ważył się zapytać drżącym głosem.

— Tam, w *Werbbecyrku* — odpowiedział mandatarjusz uroczyście. — Oto przypatrz się; dwa razy czerwonym ołówkiem podkreślili twego syna!

I przy tych słowach podsunął na pół nieżywemu Sałamasze pod sam nos listę konskrypcyjną, gdzie w jednem miejscu uderzały dwie grube kreski czerwone.

— Widzisz tu, twój syn, Jurko Sałamacha, z pod numeru 47 — ciągnął z uroczystą powagę, wodząc palcem ponad kreskami — a tu go podkreślili, ma to znaczyć, że chcą go wziąć koniecznie. Zapewne ten oficer, co przed dwoma laty był tu na konskrycji, wyświadczył ci taką przysługę.

— Bogdajby go pan Bóg skarał — wyjęknął stary Sałamacha żałośnie, i ledwo mu oczy nie wylazły, tak oczami wpatrzył się w te zagadkowe dla niego znaki. Za cóż on nastał na moją zgubę!

Pan sędzia wzruszył tylko ramionami.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

łych przygotowuje ustawę o emeryturze w wydziale akcyzy.

— **Kwestję**, czy gmina lub miasto może wzbronić w granicach swoich prawa handlu osobom obcym, cudzoziemcom lub innowiercom, poruszył niedawno, jak to już donosiliśmy, departament handlu i przemysłu. Dotąd miastom i gminom służyła pod tym względem dość rozległa władza, wskutek czego w wielu oddalonych miastach prowincjonalnych na mocy tego przywileju niedopuszczaną była wszelka obca konkurencja. Handel i przemysł pogrążone były w zastoju i upadku. Obecnie rzecz ta rozbieraną jest w ministerjum spraw wewnętrznych i wniesioną będzie na nadchodzą sesję rady państwa, która rozstrzygnie, czy ten przywilej samorządu uledz ma ograniczeniu, czy też pozostać w swojej mocy.

— **Kongres międzynarodowy** entomologów odbyć się ma w przyszłym roku w Petersburgu, o co usilne czynią starania obywatele ziemscy z Cesarstwa.

— **W Petersburgu**, staraniem towarzystwa ekonomicznego, odbyć się ma wystawa szkodliwych owadów z objaśnieniami sposobów ich tępienia.

— **Licytacje**, urządzane przez osoby prywatne w celu osiągnięcia korzystniejszej sprzedaży, lub też przez prywatne instytucje poszukujące dostawców, dzierżawców itp. będą się mogły odbywać w przyszłości tylko na mocy zezwolenia władzy policyjnej. Przy wydawaniu takich pozwoleń władza zwracać winna uwagę na warunki ubezpieczające stających do licytacji konkurentów od podstępu i wyzyskiwania.

— **Nowy bazar.** Z dniem 13 tym b. m. stragany i jatki na targach za Żelazną bramą i na Starem Mieście zniesione zostaną. Z tego powodu przekupnie i rzeźnicy starają się o inne miejsce targowe. Pomiędzy wieloma obranemi miejscowościami kilkudziesięciu rzeźników wydzierżawiło posesję zwaną Styczakowskiej na Nowem Mieście, gdzie znajduje się bazar, niebardzo dotychczas uczęszczany przez kupujących. Do bazaru tego przyłączone zostaną dziedziniec podominikański wychodzące na ulicę Starą i tu przeniesione będą stragany i jatki ze Starego Miasta. Wejście do tej miejscowości ma być od Nowego Miasta, od ulicy Starej i od ulicy Freta Wązkiej.

— **Sprzedaż ryb żywych** urządzono pod mostem aleksandryjskim od strony Warszawy. Ryby znajdują się w odpowiednio zbudowanych skrzyniach, zatopionych w wodzie, a zaopatrzonych na wierzchu w otwory do wydobywania. Obok skrzyń znajduje się galar, na którym odbywa się ważenie i sprzedaż ryb. Urządzenie tego rybnego targu, najodpowiedniejszego ze wszystkich dotąd praktykowanych, jest własnością kilkunastu zjednoczonych rybaków.

— **Z liczby 26-ciu** studzien wodociągowych w naszem mieście, na odbytej w tych dniach licytacji 23 wydzierżawiono. Nowym dzierżawcom wzbroniono będzie poić cudze konie z naczyń własnych.

— **Nieporządki uliczne.** Pomocnik p. oberpolicmajstra, podpułkownik Własowski, objeżdżając ulice, zauważył na Bielańskiej, Rymarskiej, Tłomackiem i Nalewkach przekupki siedzące na chodnikach z koszami, co przyczynia się wielce do tamowania swobodnej cyrkulacji przechodniów. Za dopuszczenie takiego nieporządku czterej rewirowi skazani zostali na karę w kwocie rs. 3-ch.

— **Wbrew przepisom.** Według istniejących przepisów, żołnierze przechodzący w większych partjach powinni trzymać się środka ulicy nie zaś zajmować chodniki. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie, żołnierze bowiem w partjach po stu ludzi i więcej zapełniają tłumnie chodniki utrudniając pieszą komunikację. Wczoraj wieczorem znaczna liczba urlopowanych żołnierzy do tego stopnia zajęła ulicę iż przechodnie zmuszeni byli oczekiwać kilka minut na możność uzyskania miejsca na chodniku.

— **Karygodne niedbalstwo.** W dniu wczorajszym o godzinie 10 tej rano kilku robotników w saskim ogrodzie, w pobliżu teatru letniego, zajętych było ścinaniem wielkiego drzewa. Ludzie ci, ukryci byli w krzakach, nikogo zaś na drodze dla ostrzeżenia publiczności nie postawiono. Dwie osoby właśnie przechodziły przez ulicę, gdy drzewo z przerażającym trzaskiem o parę kroków od nich w poprzek drogi upadło. Na protestację ich przeciw takiemu nieporządkowi nie raczono nawet zwrócić uwagi. Pięknego zatem stanu doczekał się „letni salon" Warszawy! Wieczorem przechodnie rozbijają sobie głowy o drzewa z powodu nieprzejrzanych ciemności, w dzień zaś narażeni są na przywalenie drzewami ścinanemi przez domorosłych Gladstonów. Konia z rzędem temu, kto wskaże gdziekolwiek podobne urządzenie promenady publicznej!

— **Nagroda.** 55-ciu strażnikom policyjnym i rezerwowym tytułem wynagrodzenia za dobrowolne przedłużenie służby kazano wypłacić rs. 2,202 kop. $37\frac{1}{2}$, w stosunku odpowiednim do lat i służby.

— **Zarząd** II-go wydziału kancelarji p. oberpolicmajstra powierzono czasowo z powodu choroby naczelnika Dobronickiego, pomocnikowi referenta Lubeckiemu.

— **Królikowski**, jak słyszeliśmy, kończy w dniu 27-ym b. m. czterdzieści i pięć lat artystycznego zawodu.

— **Otrzymujemy następujące pismo:** „Jako przeciętny bywalec teatralny pozwalam sobie za pośrednictwem pisma pańskiego przesłać pod adresem dyrekcji teatrów propozycję, której urzeczywistnienie zadowoliłoby wielu amatorów teatru, a zarazem zasiliło fundusze kasy wielce skutecznie. Otóż z pism dowiadujemy się, iż otwarcie teatru rozmaitości nastąpić może dopiero w końcu roku bieżącego; tymczasem przedstawienia komedyj odbywają się i odbywać będą tylko trzy razy tygodniowo w teatrze wielkim, do którego publiczność przeciętna niechętnie uczęszcza na komedje z powodu cen wysokich i przyzwyczajenia do mniejszej scenki. Przytem na scenie tej gorzej „wychodzą" utwory lżejsze, komedyjki drobne, lub farsy, tak lubiane przez znaczną część widzów. Czyby więc dyrekcja teatrów nie zechciała urządzić na sali redutowej prowizoryczney sceny na podobieństwo tych, na których niejednokrotnie podczas koncertów odgrywano całe trzyaktowe niemal komedje? Koszt żaden, dyrekcja bowiem zapewne posiada i estradę i dekoracje i krzesła dla widzów. Należałoby tylko wybierać utwory wesołe a niewymagające zachodu i co też jest ważnem, cen nie naznaczać zbyt wysokich, aby w dalszych rzędach bywać mogła publiczność, zajmująca w teatrze tańsze miejsca. Próba to nie ryzykowna, a powodzenie więcej niż prawdopodobne. — *Przyjaciel teatru.*"

— **Nowość.** Słyszeliśmy, iż jeden z magazynów galanteryjnych ma być wkrótce elektrycznie oświetlony. Ciekawiśmy przyjęcia tej innowacji.

— **Rocznica.** W dniu dzisiejszym upływa lat dwa od otworzenia ruchu na tutejszej kolei konnej. Wagonów wówczas puszczono tylko 8, które rozpoczęły kurs z Muranowa do Mokotowa, po najpierw wykończonej linji. Dziś w dwuletnią rocznicę po siedmiu głównych linjach, na których istnieje dwanaście stałych kursów, zostaje w ruchu przeszło 100 wagonów, obsługiwanych przez 600 koni i 400 ludzi. Długość ogólna na wszystkich linjach wynosi około 30-tu wiorst.

— **Dowóz jabłek Wisłą** na galarach przybiera coraz większe rozmiary. Dziennie przybywa po kilka galarów, z których każdy mieści najmniej po 200 pudów owoców. Ceny jabłek z każdem dniem spadają.

— **Z Wisły.** Stan wody utrzymuje się pomyślnie. Od kilku dni notowano bez zmiany stóp 5, która to wysokość odpowiada wszelkim wymaganiom swobodnej żeglugi. Mimo to żegluga zmniejsza się z dniem każdym. Wypadkowo nagromadziło się około komory wodnej przeszło 40 berlinek, niczego to jednak nie dowodzi, gdyż ładowanie zupełnie ustaje. Obecnie przybija dziennie z dołu Wisły zaledwie po pięć berlinek.

— **Pożar.** W dniu wczorajszym około godziny 6-ej wieczór przy ulicy Dzikiej pod nr 42, w stolarni znajdującej się w drewnianej oficynie wyniknął pożar. Zawiadomiony pierwszy oddział straży ogniowej, przybywszy szybko sprowadził sikawkę na dziedziniec i w pół godziny ogień zagasił. Spaliło się mnóstwo wyrobów stolarskich i warsztat, oficyna zaś uległa przy ratunku zniszczeniu. Straty dochodzą do 400 rs. Niebezpieczeństwo, ze względu na masę nagromadzonych materjałów palnych i drewnianych zabudowań dokoła miejsca wypadku, było dość poważne.

---

35)

PARYŻANIN.

KARTKA Z KRONIKI PARAFJALNEJ

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

O zmroku, gdy już oddawna zjechali się wszyscy goście i doprowadziwszy do porządku tualety, zebrali się na wspólną zabawę w salonie oraz kilku przyległych wielkich pokojach narajowieckiego dworu, otworzyło się dla paryżanina nowe pole do obserwacji i porównań podolskiej atmosfery balowej z nadsekwańską.

Towarzystwo podzieliło się na części, jak to zazwyczaj bywa w takich razach. Stara gwardja, łysi, o poważnych tuszach i ogorzałych twarzach obywatele, zgromadzili się na wspólną pogawędkę w osobnym pokoju, gdzie gęsto krążyły kieliszki i gdzie rozstawiono z urzędu kilka zielonych stolików do niewinnego preferansa i jeszcze niewinniejszego wista.

Ta część towarzystwa, w której obowiązki gospodarza spełniał skrupulatnie pan Cezary, najmniej była interesującą dla paryżanina.

W salonie na kanapach i kozetach rozsiadły się poważne mamy, a młoda część towarzystwa męska i żeńska w barwnym chaosie rozsypała się po całym apartamencie, nie zagrzewając długo jednego miejsca, bawiąc się ochoczo i grupując swobodnie.

Pięknych pań i ładnych panien było w zebraniu dosyć, ale w bezstronnym sądzie paryżanina, pierwszeństwo pomiędzy niemi należało się tym, które poznał najdawniej: „przyjaciółce" jego pani Wandalskiej, wujence pani Helenie i kuzynce Bronisi. Grzmicki przekonał się przytem, że niekoniecznie trzeba być paryżanką, ażeby umieć się ubierać. Nie umieją tej sztuki niemki, choć ich ojczyzna z Francją graniczy, ale polki nie dadzą się uprzedzić w estetyce i guście tualety swoim nadsekwańskim rywalkom.

Bohater nasz starał się być wszędzie, słyszeć i widzieć wszystko. Z prawdziwie paryską wprawą w zabieraniu znajomości, zapoznał się wkrótce z całą tą młodą częścią towarzystwa, a jako kuzyn gospodarstwa był naturalnym wodzirejem tanecznej części zabawy.

Tańczono bowiem pomimo lata w Narajówce i było to dość powszechnem na ziemi podolskiej zjawiskiem.

Napróżno jednak paryżanin zwracał oko i ucho wszędzie, nadaremnie śledził bacznie rozmowy prowadzone w przerwach tańca przez stojące w szeregach kadrylowych pary, nigdzie nie udało mu się pochwycić owych szeptów i półsłówek miłosnych, owego echa romansowych zalecanek, które z pewnością obiłyby się o jego uszy, gdyby zabawa odbywała się w Paryżu.

Za żadną z młodych, pięknych mężatek, których podżyli mężowie siedzieli przy kieliszkach lub kartach, nie uwijał się jak cień nieodstępny seladon, czatujący na jej spojrzenia i polujący na uśmiechy, nikt z nikim nie zamieniał tajemniczych znaków porozumienia, nikt nikogo nie prześladował pogonią powłóczystych spojrzeń i czułych westchnień, a panny z kawalerami prowadziły rozmowę wesołą, dowcipną, żywą, wcale nie taką jaką się prowadzi, gdy się ma na celu wywołanie sentymentalnych wynurzeń. Żaden też niespokojny mąż lub kochanek zazdrosnym wzrokiem nie śledził domniemanego rywala. W pośród zebranych gości byli zapewne tacy co się kochali, ale ot ba uczuciem głębszem może i poważniejszem lecz chłodniejszem, niepotrzebującem w każdej chwili manifestować się gadatliwie, jeśli nie słowem, to ruchem albo spojrzeniem.

Dwa tylko były na tem tle ogólnem niezbyt jaskrawe lecz dla paryżanina dostrzegalne wyjątki: „gromon", który starał się zawsze być w bliskości pani Horyńskiej i polował na jej skinienia i „piękny Genio", który w rozmowie z każdą damą, zaszczyconą przez siebie wyborem do tańca, wpadał w uczuciowe chociaż nie wychodzące ze sfer mglistej abstrakcji ekstazy.

Najwięcej tego zaszczytu i najobfitsza doza ekstaz dostawała się Bronisi, co jeszcze silniej potwierdzało powzięte przez paryżanina domysły.

Bronisia bynajmniej nie była urażona o to wyróżnienie na młodego Leliwę-Założyńskiego, rozmawiała z nim bardzo uprzejmie, słuchała go z uwagą, słowem nie okazywała tej obojętności, którą kobieta bardzo zręcznie okazywać umie mężczyznie, obojętnemu dla niej rzeczywiście.

— Oh! oh! jestem pewny, że nie przegram zakładu z kuzynką — powtórzył w myśli parę razy Grzmicki.

Nie zatrzymywał się jednak długo przy kuzynce i Geniu. Miał także ciągle w pamięci rolę, jaką odgrywał przy pani Wandalskiej i przypomniał jej parę razy, że jest jej „przyjacielem", który „kocha i milczy". Młoda wdówka umiała jednak za każdym razem takie ataki zbyć jakąś dorażną zręczną odpowiedzią, i paryżanin skonfundowany *nolens volens* powracał do przerwanych chwilowo obserwacyj, a gdy raz przypadkowo zauważył, że pani Hermina Leliwa-Założyńska, która ciągle wzrokiem śledziła swego jedynaka, zbliżywszy się do Bronisi, powiedziała do niej z uczuciem: „jakaś ty piękna, moje dziecię" i pocałowała ją w czoło, był już pewnym swego odkrycia i wygranego zakładu.

— Czem nie być?

Pod Buskiem zmarł w tych dniach przedsiębiorca, dobrze niegdyś znany Warszawie.

Jego ruchliwość na bliższą istotnie zasługuje uwagę.

Handlował nasamprzód drzewem, które spławiał do Niemiec, potem dzięki pierwotnym swoim studjom, założył wielki zakład krawiecki na prowincji.

Później spotykamy go na bruku warszawskim utrzymującego restaurację ze śniadaniami *à la fourchette* a jednocześnie w gronie spółki zakładającej letnie łazienki na Wiśle.

Przed laty kilkunastu widzimy naszego przedsiębiorcę przy jednej z cukrowni, nieco później znów w Warszawie jako właściciela dwóch omnibusów.

W r. 1876-ym miał majątek ziemski i dość pomyślnie na nim gospodarzył, chętka jednak do spekulacji podkopała powodzenie.

Nowe pomysły nie mogły ocalić fortuny narażonej na ciągłe ryzyka i brak stałości w programacie...

Zmarł w biedzie.

— Nokturn Szopena.

Mieszkali w jednym domu — on na trzeciem, ona zaś na drugiem, tuż pod izdebką zajmowaną przez niego.

Po powrocie od codziennej pracy biurowej, młody człowiek przechadzał się lekkim, sprężystym krokiem po niewielkiem lecz schludnem mieszkaniu...

Na ten znak ona porzucała zmudną pracę nad maszyną do szycia, siadała do starożytnego rozstrojonego fortepianu i rozpoczynała nokturn Szopena.

On wtedy towarzyszył jej na skrzypcach, których śpiewne acz niezbyt wypieszczone tony spływały z otwartego okna na górnem piętrze.

I grała nasza para zapominając o goryczach żywota, on o surowych napomnieniach zwierzchnika, ona o niezadowolonej fizjognomji właścicielki magazynu, oboje o wielu innych przykrościach związanych z ich skromnym a pełnym pracy i trosk zawodem.

Koncerta powtarzały się codziennie, a nasza para nie miała sposobności zaznajomienia się bliżej.

Oprócz chwili codziennie spędzanej przy muzyce nie wiązały jej inne stosunki, chyba serdeczne...

I oto pewnego dnia fortepian wraz z maszyną i resztą biednej panieńskiej chudoby przeniesiono z drugiego piętra na trzecie, a młoda para udała się do kościoła i odtąd duety odbywały się już bez pośrednictwa otwartych okien.

Upłynęło lat kilka...

W jednej z bawaryj przy rozbitym fortepianie siedziała znajoma nam para; on ociemniały skutkiem nadmiaru pracy, ona przedwcześnie zwiędła, z wyrytem na twarzy piętnem przebytych trosk i ciężkich zawodów.

I teraz, jak dawniej, grali nocturn Szopena, który skojarzył ich niegdyś, a teraz stał się dla nich środkiem do życia.

Szkic ten zakrawa na fantazję, wzięty jest jednak żywcem z rzeczywistości...

— „Maciuś".

Tak się nazywał ulubiony kot pani ****, który przed kilkoma dniami rozstał się z tym światem.

Niepocieszona po tej stracie opiekunka „Maciusia" pochowała go w metalowej trumience i zakupiła część ogrodu na Mokotowskiej, gdzie urządzony został grób murowany, na którym ma być wzniesione okazałe mausoleum...

Takie uczczenie pamięci „Maciusia" kosztować będzie kilka tysięcy rubli.

Wielu też biedaków za te pieniądze możnaby odziać i nakarmić?

— Cuda!

Z wieści tylko i z opisów, nie dla każdego zrozumiałych, znamy dotąd większą część dziwów, które szczęśliwi goście wystawy elektrycznej na własne oczy oglądać mogą, powoli jednak wszystkie te cuda zaczną się i u nas pojawiać.

Oto widzieliśmy już w Warszawie dzwonki elektryczne najlepszej, uproszczonej konstrukcji.

Nie zostają one, jak dotychczasowe, w połączeniu z baterją elektryczną, która wymaga pewnego dozoru i stosownego pomieszczenia, lecz są zaopatrzone w zbiornik elektryczności, wystarczający na cztery do pięciu lat a mieszczący się w samym dzwonku, który waży ledwie dwa funty.

Jest to więc na lat kilka zaklęte w metalu dzwonienie, które się daje słyszeć bardzo głośno za najlżejszem dotknięciem, bez przyczyniania się przez cały ten czas żadnej obcej, zewnętrznej siły.

Któżby w możność podobnego wynalazku uwierzył za szkolnych naszych czasów, kiedy to trzeba było długo kręcić korbą maszyny, żeby drobną, ledwie widzialną iskrę elektryczną wydobyć?...

Innem takiem dziwem elektrycznem, które już do nas doszło, są aparaciki magnesowe, które wkładają do uszów osoby mające słuch przytępiony, ażeby się mogły posługiwać telefonami systemu Bella.

Elektryczność zatem dodaje zmysłom naszym siły, której im odmawia natura.

Jeżeli tak dalej pójdzie możemy się spodziewać całego szeregu cudów, nietylko tych, które już dały poznać wystawy elektryczne, ale i wielu innych, co śpią jeszcze w głowach wynalazców...

Będziemy mieli okulary elektryczne do czytania w piwnicach i do przechadzki po Saskim ogrodzie w porze wieczornej, a za parę tygodni w *Tygodniku kucharskim* wyczytamy niezawodnie wiadomość o wynalezieniu aparatów elektrycznych, które się wkładają pod język osobom siadającym do stołu, celem podniecenia apetytu!

Ogrodnik polski nie pozostanie w tyle i doniesie o instrumencie elektrycznym, za pomocą którego najdelikatniejszą woń kwiatów czuć będą mogły nawet najbardziej zakatarzone nosy.

Śniłoż się komu przed dwudziestoma laty o takich cudach?

— „Tu mienszka tokasz".

Taki napis tkwi na jednym z domów przy ulicy Śliskiej.

Ha! skoro ulica Śliska, to nic dziwnego, iż się i ortografja pośliznęła.

— Sposób czytania pism.

Wydawca biorąc dziennik do ręki zaczyna czytać od końca, od ogłoszeń.

Redaktor od naczelnego artykułu wstępnego.

Prenumerator od środka.

Najweselsi ludzie biorą się nasamprzód do nekrologów, posępni do ślubów.

Wszyscy ogółem na dziennik narzekają — najgroźniej ci, co nie prenumerują!

— Przyczyna łagodząca.

Gość zwraca uwagę garsona na muchę pływającą w rosole.

— Jakże można nie spostrzedz muchy na talerzu?...

— E! proszę pana, to taka młoda mucha!

— Wyrzuty.

— Jak ty możesz spać spokojnie przy tylu długach?

— Ja tylko dziwię się kochany ojcze, jak mogą spać spokojnie moi wierzyciele?!

— Mieszkańcy Skierniewic, uzyskawszy zezwolenie władzy wyższej, zawiązują towarzystwo spożywcze, które członkom swoim dostarczać będzie artykułów pierwszej potrzeby z pierwszej ręki, taniej i w lepszym gatunku, aniżeli dzieje się to obecnie, gdy konsumenci pod względem cen i dobroci towarów zależą zupełnie od kupców miejscowych. Towarzystwo, do którego zapisało się już teraz przeszło 70 osób, będzie miało sklep własny.

— Odkrycie. W ogrodzie folwarcznym Owczary pod Sulejowem, natrafiono na starożytne cmentarzysko, na przestrzeni którego wykryto kilka urn i szkieletów. Przy dalszem kopaniu zdałyby się wskazówki archeologa.

— Smutne wieści. Z nad Wieprza donoszą *Gaz. lub.*, iż drożyzna robotnika wstrzymuje dotąd roboty około kopania ziemniaków. Wogóle gospodarstwa, położone nad ujściem rzeki, doznały w r. b. zupełnej klęski nieurodzaju. Plon ziemniaków obliczają zaledwie na 30 korcy z morga.

— Roboty telefoniczne w Łodzi postępują, *Lodz. Ztng* podnosi ich szybkość i precyzję. Druty przeciągnięte będą na słupach. Biuro zarządu już ukonstytuowane.

Zaraz też po odejściu pani Herminy przystąpił do Bronisi i zagadnął:

— Budzę cię, kuzyneczko...

— W kolorze?...— odpowiedziało znanym stereotypowym sposobem młode dziewczę.

— Blond... kolor włosów twego ideału...

— A!... kuzynek ma pretensję do wygrania zakładu.—uśmiechnęła się z lekka, poważniejąc trochę Bronisia—i któż to taki?...

Paryżanin nachylił się do jej uszka.

— Piękny Genio!...—szepnął.

Zupełna powaga powróciła na twarz Bronisi, rumieniec jej znikać zaczynał.

— Nie trafiłeś kuzynku—odpowiedziała, siląc się na ton swobodny—szare jaskółki nie kochają się w orlach królewskich. One tuż nad powierzchnią stawu łapią drobne muszki, a orły dumnie szybują po nad chmurami...

Był pewien lekki lecz wiele mówiący odcień ironji w jej głosie.

— Mówisz serjo, kuzynko? — zapytał Grzmicki, biorąc ją pod rękę i odprowadzając do przyległego pokoju.

— Mówię najzupełniej serjo, kuzynie—odpowiedziała stanowczo Bronisia.

— A zatem poddaję się—rzekł paryżanin—przegrałem zakład.

— Cóż mi dasz jako wygrywającej?— zagadnęło dziewczę.

— Dam ci... pytanie...

Niepokój jakiś niewytłumaczony przejmował młodą dziewczynę.

— Oryginalna wypłata przegranej—odpowiedziała, starając się pokryć pomięszanie.

— Daruj mi tę oryginalność, szara jaskółeczko, i wymień barwy twego ideału.

Bronisia spojrzała nań mimowiednie i nagle spuściła oczy...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Teatr.

O wczorajszem przedstawieniu „Lunatyczki" nie wiele da się powiedzieć.

Artystyczną jego stronę dźwigała panna Varesi—bo właściwie tylko ta sympatyczna prima-donna może być jakąś siłą przyciągającą w teraźniejszej kombinacji gościnnych występów.

Ale nawet przy takim zasobie wdzięku i artyzmu jakim rozporządza utalentowana śpiewaczka, zainteresowanie publiczności repertuarem trochę przestarzałym, jest jak się okazuje, bardzo trudnem zadaniem.

Jeżeli takie arcydzieło jak „Cyrulik" nie zaciekawiło liczniejszego koła słuchaczów—to cóż można się było spodziewać po „Lunatyczce"?!

Pusto też było w sali, chłód wiał od publiczności mimo ślicznie wykończonej przez pannę Varesi tytułowej partji, mimo wysiłki pana Defalco, który starał się dobrem forsowaniem i umiejętną metodą śpiewania wynagrodzić niezbyt przyjemny dźwięk głosu.

Widok pustej sali i to wrażenie obojętności słuchaczów przykro oddziaływa zawsze, ale jeszcze przykrzej obecnie, kiedy każdy interesujący się losami teatru postawi sobie pytanie: jak teatr przy obecnym stanie finansów, zdoła znieść to niepowodzenie, które na mocy kontraktu trwać musi blisko dwa miesiące?

Istotnie trudno pojąć wyrachowanie dyrekcji przy angażowaniu opery włoskiej w ten sposób w jaki została zakontraktowaną.

Przeciętny widz czy słuchacz teatralny, najmniej z administracją teatru obeznany, tak sobie rozumował.

„Letni teatr skończył się, Rozmaitości jeszcze nie ma, i nie prędko będzie, więc teatr wielki musi wezwawszy do roboty dramat i operę pracować za wszystkich, i pracować z jak największą korzyścią.

Dramat swoje robi, krząta się około zajmującego repertuaru, opera zapewne pójdzie w jego ślady i albo oprze się na swoich siłach, co byłoby najpraktyczniejszem, i nęcić będzie *repertuarem*, albo też zechce przyciągać publiczność zagranicznemi śpiewakami, ale w takim razie postara się o komplet z kilku osób podobny do zeszłorocznego, przy którym i starszy repertuar swoje zrobi."

Ten drugi środek był trudniejszym, bo musiałby więcej kosztować—więc pozostawało staranie się o dobry repertuar przyzwoicie wykonany, a od tego przecież jest p. Rebiczek.

Tymczasem dzisiejsze kombinacje obalają to praktyczne rozumowanie...

Repertuaru niema, i obiecywany jest dopiero po wyjeździe gości—„Tanhäuser" wystawiony z takim nakładem i staraniem i odegrany kilka razy musi czekać, aż minie panowanie „Lunatyczki", „Purytanów" itp.

Przez ten czas skład opery polskiej zostaje w przymusowej bezczynności, za którą także płacić trzeba, a goście nie są w stanie nawet w połowie zapełnić teatru.

Inaczej być nie może; trudno wymagać od publiczności, ażeby na „Lunatyczkę", „Purytanów", nawet na „Łucję" przychodziła za *podwyższone ceny*, wtedy kiedy tylko *jedna* śpiewaczka zainteresować ją może.

Więc nie przychodzi, a teatr potrzebuje żeby przychodziła, bo straci najlepsze, najobfitsze źródło dochodów—scenę rozmaitości...

Co dalej będzie?

Pytanie to stawiamy z przykrością, wiedząc jak ryzykowną jest krytyka w chwili, kiedy publiczność wydaje się tak do teatru zniechęconą...

Ale niepodobna milczeniem pominąć pomyłki tak grubej i tak smutnej mającej za sobą pociągnąć następstwa.

B.

— **W Łodzi,** która pod wieloma względami stara się upodobnić Warszawie, coraz częściej zdarzają się podrzucenia i przejechania dzieci. Miejscowy organ w ostatnim numerze żali się na to płaczliwie.

ZE ŚWIATA.

✕ **W Krakowie** zmarł w tych dniach Józef Nawarski, artysta sceny tamtejszej, znany z użytecznej działalności swej na teatrach prowincjonalnych Królestwa, oraz ogródkowych warszawskich.

✕ **W ręce niemieckie** od dnia 1-go stycznia r. b do dnia 1-go b. m. przeszło ziemi polskiej w poznańskiem 2,650 morgów.

✕ **Rodak nasz,** znany i w Warszawie, p. Władysław Motty, zasłynął w ostatnim czasie w Paryżu jako rysownik i illustrator. Przez dwa lata pobytu tamże żył nieznany szerszej publiczności, pomimo pełnej teki kartonów swojego pomysłu, ale czerpanych z życia i przeszłości polskiej, a ztąd nie budzących interesu w paryżanach. Dopiero rycina jego przedstawiająca pogrzeb Gambetty, zwróciła nań uwagę znawców i w skutek tego poważna firma Flamarion i Marpon powierzyła mu illustracje do mającej wyjść z druku pracy Flamariona *„les Terres du Ciel“*. Pierwsze zeszyty już wyszły i zyskały gorące pochwały.

✕ **W New-Yorku** dnia 12-go września obchodzono uroczyście dwuwiekową pamiątkę odsieczy wiedeńskiej nabożeństwem oraz zgromadzeniem, na którem oprócz mów w języku polskim, litewskim i angielskim, chór i pojedyńczy członkowie towarzystwa imienia Moniuszki wykonywali produkcje wokalne, a towarzystwo imienia Fredry przedstawiło żywe obrazy. Zebranie zakończyło się balem. Według korespondencji którą otrzymaliśmy, obchód ten wypadł nadzwyczaj świetnie. Po angielsku przemawiali jenerał Fr. Sigel, niepospolity mówca, oraz adwokat Dowley. Przewodniczącym komitetu zajmującego się urządzeniem obchodu był p. Antoni Landecki, sekretarzem p. Leon Heilpern, a kasjerem p. Teodor Kornobis.

✕ **Związek prasy zagranicznej w Wiedniu,** od pięciu zaledwie miesięcy istniejący, rozwinął się nadspodziewanie. Obecnie liczy związek 27-iu członków, którzy reprezentują 63 dzienników. Takiż sam związek w Paryżu liczy członków 36, reprezentujących pism 54. Związek ułatwiając członkom swoim zadanie sprawozdawcze, pamięta o całej prasie w ogóle, czego dał dowód rozsełając redakcjom dzienników europejskich 800 stałych biletów na wystawę elektryczną, dla użytku sprawozdawców, którychby redakcje *ad hoc* do Wiednia przysłały. Prasa europejska uznaje też z wdzięcznością tę działalność związku i wszyscy dziennikarze przybywający do Wiednia dają wyraz temu uznaniu i wymaganiom grzeczności międzynarodowej, składając wizyty w prezydjum związku i uczęszczając na jego towarzyskie czwartkowe zebrania w sali Breiinga przy Grabenie. Zebrania te nastręczają dla uczestników sposobność do poznania się wzajemnego, oraz do zapoznania innych i z prasą swojego kraju, do poinformowania o znaczeniu tej prasy i stosunkach kraju. Nadto daną jest sposobność do poznania wielu wszelkiego rodzaju znakomitości miejscowych i obcych, które jako goście na te zebrania przychodzą. Na ostatnich zebraniach znaleźli się: hr. Wilczek, kierownicy wyprawy podbiegunowej, burmistrz Rzymu książę Torlonia i t. d. Udział w takiem towarzystwie jest zapewne dla każdego dziennikarza pożądanym. Zebrania te są też w Wiedniu punktem zbornym międzynarodowym, a są one tem przyjemniejsze, iż uczestniczą w nich i... panie wszelkiej narodowości. Dziennikarze polscy mają niewątpliwie więcej interesu pojawiania się na tych zebraniach — ile, iż prasa polska i stosunki krajowe najmniej są innym znane, albo ze źródeł niewiarogodnych.

✕ **Śpiewak nagrodzony za rolnictwo,** to rzecz niezwykła! Artysta dworu monachijskiego Vogl, otrzymał wielki srebrny medal za wzorową gospodarkę w majętności swojej Deixlfurt. I mówią jeszcze, iż artyści zdolni są jedynie uprawiać... sztukę!

✕ **Akrobatka miss Zee,** produkująca się w cyrku w Tryeście, uległa fatalnemu przypadkowi... spadła z trapezu. Nieszczęśliwa silne poniosła na piersiach obrażenia, wywichnęła rękę i ramion i zdruzgotała sobie część czaszki. Cudem niemal nie zabiła się na miejscu, życie jej atoli wisi na włosku.

✕ **„Manfred“ Byrona** wystawiony w tych dniach w Dreźnie, doznał niezwykłego powodzenia. Muzyka Schumana i doskonała interpretacja porywającego utworu, wywarły na audytorjum głębokie wrażenie.

✕ **Sara Bernhardt,** pojawiła się znowu na szpaltach dzienników. Dwaj krytycy, Besson z *Evénement* i Meyer z *Gaulois* napisali bezlitosne recenzje o jej występach we „Frou-Frou“. Maurycy Bernhardt posłał tym panom sekundantów, i... sensacyjna reklamka gotowa! Rzecz prosta, do pojedynku nie przyjdzie, ale pisać o nim będą przez parę tygodni, a o to głównie chodzi.

✕ **Gwałtowny pożar,** jak już donosiliśmy, zniszczył teatr w mieście Katamoremura w Japonji. Katastrofa nastąpiła podczas przedstawienia, w chwili, kiedy drewniana wielkich rozmiarów budowla napełnioną była po brzegi. Nastało straszne zamięszanie, ludzie stłoczyli się u wyjść i setki ich poniosło mniejsze i większe uszkodzenia. W płomieniach zginęło 15 osób dorosłych i 60 dzieci.

✕ **W Konstantynopolu** prusacy zajęli obecnie najwybitniejsze urzędy. Pozostaje ich kilkudziesięciu na służbie w ministerjach i instytucjach rządowych. Tak naprzykład major Goltz, jest dyrektorem wszystkich wojennych zakładów naukowych w Turcji, major Hobe komenderuje turecką kawalerją, Camphövener stoi na czele całej artylerji. Sebald zajmuje stanowisko głównego sekretarza ministra robót publicznych, Meyer kieruje dobrami państwa i t. d. Jedyne tylko ministerjum wyznań jest wolne od germańskiej powodzi.

✕ **Europejska moda** w Turcji doznaje systematycznego prześladowania ze strony... policji. Świeżo wydany został rozkaz w Konstantynopolu, aby po upływie miesiąca żadna dama tamtejsza nie śmiała pokazać się na ulicy w stroju do europejskiego zbliżonym. Również zakazane zostały nazbyt przezroczyste wuale, niedostatecznie, zdaniem konserwatywnego szefa policji, twarz zasłaniające. Turczynkom natomiast zalecony został powrót do tradycyjnej mody, to jest do kaftanów, szarawarów i gęstych zasłon...

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Józefa z Rożańskich 1-go ślubu Greülich 2-go **Harasiewicz,** po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, przeniosła się do wieczności w dniu 9 b. m., przeżywszy lat 42. Pozostały w smutku mąż wraz z rodziną zmarłej zaprasza krewnych i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, w dniu 12 b. m., w piątek, o godzinie **10 i pół** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godzinie **3 i pół** po południu, na cmentarz powązkowski. —3459—

TELEGRAMY WŁASNE Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 10-go października.

Z Berlina donoszą dzisiaj, jako rzecz pewną, że myśl zjazdu dwóch monarchów została nieodwołalnie zaniechaną.

Wiedeń 10-go października.

Otrzymano tu od Porty ratyfikację konwencji o połączeniu dróg żelaznych. Wymiana ratyfikacji nastąpi natychmiast po otrzymaniu dokumentów z Serbji i Bułgarji.

Budapeszt 10-go października.

Sejm węgierski przyjął dzisiaj rezolucję p. Tiszy w sprawie chorwackiej 82 głosami większości.

Kopenhaga 10-go października.

Statek „Dimfa“, należący do wyprawy podbiegunowej, a uważany za zaginiony, wpłynął do portu norwezkiego Vardo.

Sofja 10-go października.

Bułgarskie zgromadzenie narodowe zostało do d. 10-go listopada odroczonem.

Sofja 10-go października.

Gazeta wychodząca w Ruszczuku, z powodu obelg przeciw osobie księcia Aleksandra wymierzonych, zostala skonfiskowaną. Dwóch współpracowników jej wydalono z kraju.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 10-go października, godzina 8 min. 45.

Usposobienie dzisiejszego zebrania giełdowego było znacznie mocniejsze. Ożywienie większe panowało niż w dniach ostatnich. Rynek wartości kolejowych niemieckich w usposobieniu korzystniejszem przy kursach wzrastających. Akcje kolei austrjackich w spokoju. Udziały dyskontowo-komandytowe, oraz akcje kredytowe zyskały zwyżki kursowe. Renty obce lepiej, a z niemi i rosyjskie. Rubel wyżej. Na dostawę końcomiesięczną 199.75—o $\frac{1}{2}$ marki drożej płacono. Żyto tak na dostawę jesienną jak wiosenną o markę wyżej.

Berlin 10 go października, g. 5 m. 30 wieczór.
(notowanie urzędowe giełdy).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200 20
Weksle na Warszawę	199 65
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	198.80
Weksle na Petersburg długoterminowe	196.80
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	199.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.30
Akcje kredytowe.	490.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.70
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146.—
Żyto w kwietniu—maju	153.—

Petersburg 10-go października g. 7 m. 45 w.
(notowanie urzędowe).

Weksle na Londyn	$23\frac{19}{32}$, $\frac{5}{8}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214\frac{1}{8}$.
„ „ II-ej em. .	$206\frac{1}{2}$.
Półimperjały	8.33.

Giełda berlińska jak widzimy z powyższych depeszy, ochłonęła z przestrachu jaki ją przed trzema dniami ogarnął. Wróciła chęć do interesów i okazało się pewne zapotrzebowanie, które doprowadziło do ogólnej zwyżki kursów. Ruble odzyskały pół marki z poniesionych strat. Podniosły się też kursa weksli na Warszawę i Petersburg. Dobra to wróżba, jeżeli tylko usposobienie to trwalszem być zechce i jeżeli nowe jakie zawikłanie nie ostudzi dobrych chęci. Wnioskować o wpływie tych wieści na działalność dzisiejszej giełdy warszawskiej nie będziemy, gdyż z powodu święta u izraelitów działalność ta będzie prawie żadną. W każdym razie wielkiej zniżki kursów walut obcych nie należałoby się spodziewać, gdyż jak na to zwróciliśmy już uwagę— nie dociągnęliśmy w zwyżce do równi berlińskiej. Kursa dnia poprzedniego były: 199.75, 199.25, 489, 145, 152.

J. Wł.

Gdańsk 10-go października roku 1883.

Pszenica cena najwyższa	8.65.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.59.
„ „ na dostawę wiosenną	9.01.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6 03.
„ „ regulacyjna	6 10.
„ „ na dostawę wiosenną .	6 38.
Jęczmień browarny	4 49—4.79
„ na paszę	4.09—4.39
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 10-go października roku 1883 na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 148—156, średnia 133—140, ordynaryjna 115—128.

Żyto wyborowe 107—110, średnie 103—106, ordynaryjne 94—100.

Jęczmień wyborowy 103.109, średni 95.100, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 90—95, średni 83—87, ordynaryjny 75—80.

Groch 114.126 **Gryka** — — **Kasza** jaglana wyborowa — —, średnia — —, ordynaryjna — —.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie o handlu skórami.

Targ na skóry był w zeszłym tygodniu wielce ożywiony. Jak to już nieraz zwracaliśmy uwagę — dowóz tygodniowy bydła do naszego miasta chociażby nawet przewyższający normalny, nie jest wystarczający na potrzeby garbarni. Gdy więc do zakupów stanęła znaczna liczba fabrykantów, spodziewano się podwyżki cen. Widząc to jednak niektórzy cofnęli się od kupna, co spowodowało, iż pomimo wielkiego ożywienia, o którem wyżej wspominamy, ceny podnieść się nie zdołały—a przynajmniej bardzo tylko niewiele.

W każdym razie co najmniej utrzymała się cena skór na poziomie dotychczasowym i płacono za sztukę na żywem bydlęciu do 16 rs. 50 kop., a nawet w wyjątkowych razach i drożej. Mniejsze skóry z poleszuków były rozumie się tańsze, choć najniższa cena 8 rs. 50 kop. wynosiła.

W handlu na wagę za 1 funt skóry nieoczyszczonej z rogami płacono:

W sztukach ważących 60—65 funt 15 kop., w 65—75-funtowych $15\frac{1}{2}$ kop. funt, w 70—75-funtowych 16 kop. funt, w 75—80-funtowych $16\frac{1}{2}$ kop. funt, w 80—85-funtowych—17 kop. funt.

Skóry oczyszczone bez rogów o 1 kop. na funcie drożej w tym samym stosunku do wagi całej sztuki.

Skórki cielęce—towar prowincjonalny—ciągle bez popytu. Spodziewaną jest obniżka cen.

J. Wł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—PlacTeatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 29 Сентября (11 Октября) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.